Rozmaitości

Dnia 7. lipca **N^er. 27.** 1832 roku.

LITERATURA KRAJOWA.

CZASOPISMO NAUKOWE, od zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawane, rok 1831. Zeszyt 1szy, 2gi i 3ci.

BALLADY J. K. Pajgerta. We Lwowie, drukiem Piotra Pillera. 1832.
(Nadesłane.)

(Dokończenie.)

Ezon i Matylda godnie rozpoczyna ten wieniec. Okoliczność, iż tak długo muza pa. Pajgerta milczała, pomocną tu być może do porównawczego sądu. Rok 1818, który przy téj Balladzie widzimy — byłato epoka wspomnionych Sielanek, — nie widział jéj zapewne w tym kształcie, w jakim teraz zostaje. Autor, przesadzając nawet w owém Horacego prawidle: *nonum prematur in annum* uposażył ją w piękności, jakich pojmowanie przez poźniejsze dopiero wykształcenie mógł nabyć, i jakich nawet w tym stopniu w innych nie postrzegłem płodach; barwna rozmaitość położeń i uczuć, lekkość wykładu, nade wszystko charakter prawdziwéj ballady, tchnienie liryki i epopei razem. Na opowiadanie Ezona, którego treść osnową swoją tyle jest zajmująca, byłbym obrał inną miarę wiérsza, lub też żalom Matyldy w innéj dał się wynurzyć; lecz nie — źle się tłumaczę — owszem miara powieści Ezona właściwa, dobrze obrana, piękniéj tylko byłaby odbijała, gdyby żale Matyldy wysłowione były w formie, ich liryczności właściwszej. Co do szczegółów: Nie wyjaśnią wzroku; rym, ten tyran poetów, przywiódł tu zapewne do grzéchu przeciw przykazaniom gramatyki. Odważny w kroku, a w duszy łagodny; wyraz: w kroku, czyni tu złe wrażenie; możeby lepiéj było: Odważny sercem, umysłem łagodny? — I znowu *Szachmat* mu dałem. Byłbym położył: I znowu raz drugi wygrałem. Ten *Szachmat* psuje tu prostotę wyrażenia, powtórzenie zaś wyrazów z rymem możeby tu było pięknością. — Jam jest Matylda! Piękne, szczęśliwe wyrażenie, malujące najlepiéj stan serca dziewicy i uniesienia miłości, rozrzewnionéj tak niespodzianą powieścią, bo nie mogła nie przeczuwać jéj dusza, że to Ezon jedynie był w stanie rzucić dla niéj koronę. Jabym sobie nie mógł wyobrazić, aby Matylda owe słowa zimno, bez żadnego przeczucia, bez uniesienia wyrzekła. Serce, którego całym śród samotności żywiołem była cicha, przemocą tłumiona namiętność, a zwłaszcza świéżym rozczulone utyskiem, tém skłonniéj poddało się takiemu przeczuciu, i tylko po wyrzeczeniu owych słów, mogło przyjść zastanowienie z myślą, że to przecież może nie być Ezon. Wyznam ci jednak szczérze, że tok i oddanie wyrazów tego położenia nie naprowadzi każdego czytelnika na to uczucie, jakie to miéjsce we mnie obudziło, a nawet śmiałbym powątpiéwać, czyli sam autor w pojęciu tego położenia pisał; lecz względem tego niech się autor sam przed sobą sprawia, dla mnie dosyć, że to miéjsce pięknością swoją uniosło mój

umysł. — Ilnicza Łytkę nie nazwałbym balladą. Jestto w ścisłém znaczeniu powiastka tak z osnowy, jak i zakończenia, bez charakteru ballady Cô do szczegółów: podobał sobie autor, jakby umyślnie w téj jedynie balladzie, w przerzucaniu słowami, jak n. p: siecze i rąbie, rąbie i siecze — z szczękiem i brzękiem, z rykiem i wrzawą — ściele i gromi, gromi i ściele — konny i pieszy, pieszy i konny i t p. Lubo poeta mógłby się tu zasłonić powagą znakomitych balladzistów: Bürgera, Goethego, a nawet ojczystych, jak Mickiewicza, Odyńca i innych; ja wszelako w takich przerzutniach żadnéj nie mogę wynaleźć piękności. Wracają z lubą rozkoszą — ja myślę, że oni z czémś wyższém w sercu wracali, jak z lubą rozkoszą po takowym czynie. Jestto niestosowność psychologiczna, któréj się poeta nade wszystko wystrzegać powinien, jeżeli trafnością barw i mocą rzecz swoję chce podnieść. Szyller był wielkim w tém mistrzem. Dziécię i Kluczyki. Wadą téj ballady jest jéj treść sama; myśl wymuszona, nawet na cud za cudowna. — Idel i Seran. Ta piękna i pięknie wysłowiona powieść, bo i tego płodu balladą ja nie zowię — drukowaną była przed kilką laty w Rozmaitościach, pod napisem: »Łódz na Niagarze,« w innych wszelako szatach. Porównywając przedmiot w odmiennych swoich szatach i barwach, zdaje mi się, iż utwor ten powinien być autorowi z tego względu najmilszym, iż w nim postrzegać może, jak znacznie w tym przedziale czasu postąpił w smaku, układaniu osnowy, gładkości wiérsza i lekkości, nade wszystko w poetyczności obrobienia. Wdzięczny to w barwach i we właściwe ramy ujęty obraz. — Żelisław i Emma. To morały! to proza! ani przedmiot ani pomysły nie odznaczają się świéżością. Jeżeli z porównania poprzedniéj pracy, w dawnym i teraźniéjszym kształcie, może autor oceniać swój postęp, ta mu go w innym sposobie tém mocniéj powinna dać uczuć; w téj bowiem najwięcéj pozostało śladu, iż tworzona była w czasie, kiedy umysł jego mniéj jeszcze mógł być uposażony, mniéj miał pojęcia poezyi i form poetycznych. Czy zgodzisz się na to ze mną?... Po przeczytaniu tego płodu czułem jakąś czczość, jakowyś niesmak, z którego nie mógłem sobie zdać rachunku; chciałbym był tylko, aby Żelisława i Emmy w tym zbiorze nie było. Dochodząc przyczyn tego niesmaku, zdało mi się, iż nie tyle z powszedności przedmiotu, nie tyle z nieświéżości myśli, jak raczéj z tego pochodzi, iż chybione formy poetyczne. Chybiona zewnętrzna, gdyż miara sześcio zgłoskowa do wyrażenia tkliwych uczuć nigdy nie przypadnie; chybiona nade wszystko forma organiczna, ten w każdym poetycznym utworze najżywotniéjszy warunek, gdyż części osnowy nie są wypadkami konieczności, a ztąd nie wiążą się w jednę piękną całość, czyli jaśniéj, ten utwor rozpada się nie potrzebnie na dwie części: piérwsza się kończy śmiercią Żelisława, druga jest martwém opisaniem skutków, jakie ta śmierć czyni na Emmie; ale nie jestto już dalszym ciągiem piérwszéj, bo cóż tam więcéj było do powiedzenia, kiedy Don Kiszot nie żyje i ożyć nie myśli; przytém ta druga część nie jest nawet w sobie saméj dobrze zakończona, ponieważ zostawia czytelnika przy perspektywie długich dni w nudocie się wlokących. — Ś. Jan z Kent. Tę balladę, a raczéj legendę w równi kładę z Krówką, tak co do osnowy i charakteru, jak i téj miléj prostoty, w któréj tak skromnie przemawia wielkość duszy, i z osobliwszém wrażeniem w serce czytelnika przechodzi. Jeżeli z płodów jednego rodzaju, które się jakiemu autorowi najlepiéj udają, wnosić można, iż dla tego się najlepiéj udają, że pochodzą z właściwości usposobienia umysłu i serca, wnosiłbym, iż w utworach powyższym podobnych pan Pajgert najwięcéj swoję poetyczną indiwidualność wyjawia. Nie jestto wprawdzie zaleta, za którą dążyć byłoby dla poety chwałą i zadaniem, bo zasadzając się na podmiotowym kierunku ducha, przeszkadza plastyczności poezyi; radbym wszakże widział poetę, który byłby w stanie wyzuć się zupełnie z swojéj indiwidualności. Przypisują to nad innych szczególniéj Szekspirowi, Goethemu, ale pominą-

wszy to, iżbym się na przeciwne dowody, z ich własnych dzieł czerpane, poważył, mniemałbym, iż właśnie ta przeważająca w nich przedmiotowość, ten plastyczniéjszy pojaw i kształcenie się ideów, jest ich indiwidualnością czyli podmiotowym ich ducha znamieniem. Teoryja stawia plastyczność poezyi na najwyższym szczeblu umnictwa, umysł i czucie człowieka często ją zimną znajduje, i jakby na przekor teoryi lgnie do pojawień ducha, który nie pojednał się jeszcze z przecznościami życia, któremu nie zeszło jeszcze słońce objawienia, rozjaśniające tajnią ludzkiego żywota. Goethe a Szyller! Ileż tu dałoby się powiedzieć! — Hrabina i jéj dziécię. Tok żywy, piękne wysłowienie, trafnie zastosowana miara wiérsza do różnych położeń, dobór wyrazów, lekkość i płynność, zgoła wszystek wdzięk ballady jest tu zgromadzony, wieńczy ją zakończenie, którego się nie spodziać. Ś. Jan z Kent i Krówka, Hrabina i jéj dziécię, Ezon i Matylda, Pogoń, lubo tak różne osnową, charakterem i formą, są prawdziwémi balladami, i w całym tym zbiorze, najwięcéj do mego czucia i sądu przypadły. Odpowiedź Kollokotroniego, godną wielkiéj duszy, znowu nie nazwałbym balladą, podobnie jak i Żal poety, pomysł i utwor piękny, serdeczny, w którym atoli liryczność, elegijność przeważa, przymioty mniej właściwe balladzie. Czyniąc te rozróżnienia, wyznam ci szczérze, że czynię to więcéj przez jakowyś estetyczny instynkt, niżeli z jasnego pojmowania tego rodzaju poezyi. Trudno z teoryi określić pojęcie ballady; co ztąd zdaje się pochodzić, iż nieledwie każdego narodu literatura innego charakteru przedstawia nam ballady. Nazwę swoję otrzymała zdaje się ballada z rytmicznego, lekkiego skoku wiérsza, w którym Włosi swoje miłosne pieśni składali, a może i przy muzyce spiéwali. Hiszpanie zwali i zowią tego rodzaju płody romansami, i u nich szczególniéj czasy wojen z Maurami spłodziły mnogość takowych poezyj i nadały im epopeiczny charakter. Podania, bajki, mrzonki, że tak powiem, rycérskiego i religijnego ducha i rycérskie czyny, dały początek i właściwość formy tym płodom; lecz według indiwidualności narodu i nieba, w któréj gdzie zakwitała poezyja, rozwinęły się one również indiwidualnie i rozmaicie. W ogólności jestto owoc, który epopeiczna poezyja, tracąc plastyczność grecką, a przekształcając się podnietą podmiotowych żywiołów i duchem religii w charakter romantyczny, więcéj duchowy, i swobodniéjsze formy, wydała w południowéj Europie, w pięknych poetycznych wiekach honoru, wiary i miłości rycérskiéj. Śmiałbym nawet twierdzić i dowodzić, że romantyczne epopeje Ariosta, Tassa, Dantego, Miltona, dałyby się rozłożyć, rozebrać w ballady, romanse, jak splót wieńca w pojedyncze kwiaty. Nie tak w epopei greckiéj, którą idealna prostota, ciągłość, uroczysty i spokojny tok cechuje. Węzeł, jaki owe łączy, łatwo rozspoić, łatwo spoić można; nie tak w epopei greckiéj. Charakter więc główny ballady powinien być romantyczno-epopeiczny, a wraz mieć życie, czyli ruch i związłość dramatyczną. Lecz jak różną być może epopeja i drama, tak różne mogą być ballady czyli romanse: tragiczne, komiczne, eligijne, a nawet satyry i ironii nie wyłączają. Jestto więc opowiadanie zdarzenia jakowego, w formie i treści romantyczne, upięknione, urozmaicone lekko a śmiało czasownémi barwami, umilone pogodą czucia i myśli, podobną do owego nieba, pod którém ta poezyja piérwsze życie wzięła. W ten strój przyoblekać się ma każde uczucie, każda myśl w balladzie — groza i okropność, równie jak słodkie igrzaski miłości powinny tchnąć znamionami owémi. Te są w krótkości powszechne wyobrażenia o balladzie, czyli romansie ze stanowiska teorycznego; dodam tu tylko, iż któryś niemiecki estetyk, jeżeli się nie mylę, Nüsslein, rozróżnia balladę a romans w ten sposób, iż romansem *(Romanze)* zowie poezyje, w których ton wesoły i lekki panuje; balladami zaś te, w których charakter i przedmiot jest traiczny. Ja wszakże nie zgodziłbym się na to rozróżnienie, bo mógłbym przytoczyć płody, któreby pod żadną kategoryję nie dały się podciągnąć, a przecież do tego rodzaju

poezyi policzać je trzeba. Z resztą ci, co tworzą, najlepiéj czuć są w stanie, jak daleko teoryja sięga, a zwłaszcza gdy się z nią puszczać chcemy na nieograniczone pole poezyi, i tam, jakby ziemopłody na niwie, chcemy rozgatunkowywać utwory ducha ludzkiego! Nie oddalając się od naszego przedmiotu, porównajmy tylko hiszpańskie i angielskie, francuzkie i niemiecki ballady; jakaż będzie wypadłość uwag naszych? jakąż teoryję ustanowimy? wszędzie znajdziemy wzorowe piękności płodów tego rodzaju, lubo najróżniéjszego i ducha i formy. Tak więc czciéjmy teoryją co do **głównych** zasad umnictwa w ogólności, a bijmy czołem przed twórczym talentem, gdzie i jak się w treści i formie jawi — i tento jest duch klasyczności i romantyczności razem, i taką ewangeliczną naukę zostawił nam Homer, ten wielki poezyi apostoł.

Wracając do ballad Pajgerta, powiém ci tylko jeszcze o **Pogoni**, iż, jak mi się bardzo podobała, szczególniéj przez piękny zwrot w zakończeniu; tak też w niéj najwięcéj wykazał autor, że przyjmuje formy i ducha dobrze zrozumianéj romantyczności i nowszych naszych poetów. Podobnie wykazuje się to wydatnie w »Hrabinie i jéj dziecku,« w »Żalu poety,« w »Krówce,« i »Hrabi Szorsztynie,« w płodach zatém późniéjszych, lubo i dawniéjsze piórem już teraźniéjszém wykształcone. **W Hrabi Szorsztynie** jednak miałbym autorowi do wyrzucenia niektóre mniéj przyzwoite wyrazy, które nawet oburzeniem starca usprawiedliwić się nie dają. Ani pomysły, ani charakter ballady nic na tém nie zyskują, a piękność ogółowa tego utworu zaciéra się wrażeniem, przeciwném uczuciu poetycznego wdzięku.

Należałoby jeszcze coś ci powiedziéć o duchu, którym tchną te ballady, a nawet o tym duchu autora, który mu, jak się sam wyraża, **z łona pieśń słowem dobywa**, o panu Pajgercie więc, jako poecie. Lecz nić ma, zdaniem mojém, nic trudniéjszego, jak takie wyroki ogółowe, takie ocenienia ryczałtowe usposobień umysłowości, rozlicznie się objawiającéj, a twierdzę nawet, jak są nieprzyzwoite, tak za życia autora niepodobne. Ten téżto jest wielki błąd naszych tak zwanych krytyk, iż albo stają się, że tego porównania użyję, polowaniem obławą, gdzie jeleń obsaczony od strzelców i szczwany, w ostateczności widzi się zmuszony stawić sam czoło okrutnym prześladowcom, lub też wyrokują śmiało i stanowczo o całym talencie *in praesenti et futuro*, o całém usposobieniu występującego pisarza. Ciężko naszym Arystarchom wziąć to przekonanie, że krytyka nie jest i nie powinna być sędzią roztrzygającym, a tém mniéj bez odwołania się, lub któréj wyrok miałby wraz prawo i moc władzy wykonawczéj. Tak, jak się w pismach czasowych tu i ówdzie jawi, nie powinna być inaczéj uważana, tylko jako jeden głos, jako jedno, iż tak powiém, *votum* w wielkim ostracyzmu sądzie, lub tym poważnym areopagu, którego rozsądzenie i wyrok często o lat dziesiątki, a nawet i wieki się zwléka, jak tego Szekspir jest dowodem. Krytyka nasza współczesna, to jest ta, która twórczych naszych pisarzów i umników w ogólności obraża albo uciesza, nie jest bynajmiéj wypadłością przedmiotową, jest ona tylko względném zdaniem obecnego czasu lub ducha widoków różnych, wyrzeczeniem z indiwidualnych stanowisk. Głosy jéj są to organy wyjawienia mniemań rozmaitych, i w czasie się tworzących. Dla tego żaden rozsądny krytyk nie stanowił zdania i sądu swojego za ostateczny wyrok, a tém mniéj, im mniéj opiérać się może na prawdach, powszechnie za takie uznanych. Z tego, com ci tu wyraził, możesz wnioskować, z jakiego stanowiska oceniałbym usposobienie autora Antologii i Ballad, gdyby mi przyszło mówić ogółowo o jego talencie. Nie byłbym przynajmniéj pokwapliwym w wyrzeczeniach, a nie byłbym dla tego, iż sądzę, że każdemu, kto filozofii nowoczesnéj głębsze cokolwiek poświęcił zastanowienie, i nowszych estetyków odczytywał z uwagą, kto zatém poezyją, i w ogólności wszelkie umnictwa rodzaje począł pojmować, jako postaciowe pojawy tajnego, wieczystego ducha, jako promienie niezgasłiwego ogniska duchowéj krainy, wyjaśnić się powinno, że nié masz i być nie

może jedna miara na rozliczną pomysłów objawę, a wraz dla czego każde takowe postaciowe zjawienie ze stanowiska swojéj tylko iściwości pojmowaném i ocenioném być może. Nie przypominam sobie, przyjacielu, słodszych chwil w mojém umysłowém życiu, jak owe były, kiedy w Szyllerze i Goethem, pomimo tak rożnych ich indiwidualności, zarówno wielkich ujrzałem poetów; kiedy pojąłem, w czém i dla czego Szekspir jenijalny i bez porównania. Wspomniawszy Szyllera i Goethego w osnowie przedmiotu, w którym z tobą rozmawiam, mogęż nie wspomnieć choć słówkiem o tych dwóch mistrzach ballady? Uprzedzić cię wszakże muszę, iż mam słabość ku Szyllerowi; skłonność ta objawiała się jeszcze w piérwszéj mojéj młodości, i teraz trwa niezmiennie, pomimo całego uszanowania dla teoryi szelingianizmu i wzniosłych ztąd wywodów estetyki Solgera — przyczyną może tego, że dusza, że indiwidualność moja więcéj z nim sympatyzuje. Nic wszakże na tém i Goethe u mnie nie traci. Pod względem ballad romantyczniejszy, treściwszy i więcéj umysł unoszący jest Szyller; Goethe zaś, jak we wszystkiém, tak i tu, grecką połyskuje idealnością, spokojem i prostotą — rysy, zapoznać się nie dające we wszystkich jego utworach. Gdyby mi przyszło Ballady Pajgerta z tego stanowiska stosunkowości oceniać, rzekłbym, iż charakterem swoim więcéj się do ballad Goethego zbliżają — wyrzeczenie, któregoby, pomimo mego sympatyzowania z Szyllerem, pan Pajgert pewnie za urazę nie wziął. — Literatura nasza nie od dawna tego rodzaju płodami się szczyci; prawidłowi augustowscy pisarze, lękający się zgorzéć w romantycznym szale, żegnali się, jak przed złym duchem, przed tak dziwotworną poezyją, jeden tylko Niemcewicz, ten, jak go Haliczanin nazywa: dwukrajowy obywatel, nie przeląkł się straszydła, i z wzorów angielskich piérwszy z balladami wystąpił; nie mogły one się podobać, bo raz, że podług złych wzorów były naśladowane, miały prócz tego tę wadę, iż nie przystawały do czucia narodowego. Przemogło wreszcie właściwsze utworów ducha ludzkiego pojmowanie — zjawił się Mickiewicz, Odyniec i inni. Któż ich zna lepiéj od ciebie? Łącząc wszystkie piękności tego rodzaju płodów z świéżością pomysłów i form nowego poezyi kierunku, pienie ich obiegło naród z bezprzykładną rączością, ale dla tego jedynie, iż obiérając narodowe przedmioty, wnieśli w nie narodowe czucie, barwy ojczystéj ziemi i szaty ojczyste. Téj dążności w dalszych usiłowaniach, już dla korzyści w zawodowym postępie, już dla swobodniejszego i właściwszego rozwinienia się talentu, i panu Pajgertowi nade wszystkobym życzył. *Wojciech z Prokocima.*

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O DOŚWIADCZENIACH WODY KRUSZCOWÉJ

w Niemiérowie, w cyrkule Żółkiewskim w Galicyi, przedsiębranych w latach 1829 i 1830, przez *Teod. Torosiewicza.*

(Wyjęta z udzielonego redakcyi rękopismu.)

W r. 1829 w miesiącu lipcu, mówi autor, udałem się na żądanie pełnomocnika dóbr Niemiérowa do źródła siarczystego, celem podjęcia rozkładu chemicznego téj wody. Opatrzywszy takową nie mogłem zadosyć uczynić swym chęciom, albowiem źródło wymagało innego wpływu i wypływu wody; jednakże nie omieszkałem przekonać się o jéj własnościach fizycznych, którem w trzech źródłach, całkiem od siebie odróżniających się, znalazł, tak co do koloru i klarowności, jako też i co do ciężaru gatunkowego i temperatury; zkąd wnosić wypada, że wody te z różnych źródeł swój początek mają. Najlepszą wodę, co do mnogości gazu wodosiarczystego, praktyczne moje doświadczenia wskazały źródło przy saméj drodze, z którego kąpiący się do wewnętrznego tylko użycia potrzebują, albowiem mały wpływ téjże nie wystarcza do kąpieli; jednakże być może, iż po dobrém opatrzeniu tego źródła i stosownego prowadzenia wody do wanien, nie zabrakłoby na wodzie. Co w piśmie mojém: »*Die Schwefelquelle zu* Konopkówka,« na str. 42 namieniłem, to z doświadczenia przy źródle niemierowskiém powziąłem przekonanie, że w przykrytych kanałach, gdzie przystęp powietrza nie od-

nawia się, podpadają wody siarczyste, mianowicie w gorących dniach, osobliwszemu rozkładowi, jak to już Kastner *(Archiv für die gesammte Naturlehre I. 367 XIII. der Thermalquellen)* uważał. Zapach nie tylko jest siarczysty, lecz przypomina pleśń, albo wyziew szlamu stawowego; ten rozkład wody połączony jest najczęściej z czarno-popielatą nieprzezroczystością, któreto zafarbowanie dało u nas powód do błędnego mniemania, że takowe wody obfitują w żelazo. Ztąd wypływa, że każda w zamknięte kanały wprowadzona nieprzezroczytość, jako też każdy zgniły zapach wody siarczystéj, nie należy przypisywać zepsutym, zgniłym częściom żwierzęcym, jak zwyczajnie wielu twierdzić chce, tylkoli zepsuciu, to jest: rozkładowi części stanowczych wody siarczystéj. Z témi uwagami opuściłem źródło, spodziewając się w nadeszłym roku ukończyć swoję pracę, która teraz, z powodu wyżéj rzeczonéj przyczyny, nie mogła być dokonana.

W r. 1830 nie omieszkałem znowu własnym kosztem z całym swoim pneumato-chemicznym aparatem odwiédzieć źródło, gdzie do pomocy towarzyszył mi pan Suchanek, zdatny i biegły aptekarz; lecz i w tym roku nie znalazłem, czegom żądał; wprawdzie nie można tego zaniedbania przypisywać dzierzawcy dóbr Niemiérowa, który o wygodę kąpiącéj się publiczności ma wszelkie staranie; albowiem nie mógł na cudzéj ziemi tyle łożyć kosztów, ile wyciągała potrzeba. W swojém sumienném przekonaniu nie mogłem podjąć rozkładu wody z jednego źródła, o któréj byłem przekonany, że nie bywa używana do kąpieli. By zaś nie nadaremnie czas upływał, rozpocząłem tak fizyczny, jako i chemiczny rozbiór wody do wewnętrznego użycia przeznaczonéj; pierwszy został całkowicie ukończony, drugi zaś tylko co się tyczy części składowych lotnych, czyli gazów, które po trzykrotném doświadczeniu w ilości oznaczone zostały. Uwiadomienie o ich ilościach, jako też przymiotach fizycznych téj wody, na czas poźniéjszy sobie zachowałem. Odmienne całkiem własności fizyczne posiada woda w innych dwóch źródłach; takowa przedstawia się oku prawie czarnego koloru, gdy w źródło patrzymy; w szklance ma brudno-popielaty kolor; oprócz siarczystego zapachu czuć się daje także inny, wyżéj wspomniony zapach; temperatura i ciężar gatunkowy nie jest stały; odmieniają się one, jak sposobność miałem przekonać się podczas dwukrotnéj swojéj tamże bytności. W roku tymże wydobyłem dość obfite źródło nader mocnéj wody siarczystéj, która z pierwszém źródłem jednakowe własności wskazała. Stosowne połączenie tych źródeł byłoby może wystarczające do kąpieli, i więcéjby potwierdziło dobroć téj wody, ulgę cierpiącym przynoszącą. — Zważywszy to wszystko, wnosić należy, iż rozkładając wodę z jednego źródła, nic stanowczego, ani dla wiadomości lekarzów, ani dla pewności kąpiących się nie byłoby zrobione.

Pan Steller, aptékarz obwodowy, już w r. 1825 w Rożmaitościach nro. 23. podał nam krótkie opisanie tych wód kruszcowych, gdzie postrzegamy, iż tenże starał się dociec części składowych, li tylko jakie są, nie zaś co do ich ilości; mówi on: »Z powyższych doświadczeń okazuje się, że woda ta ma gaz wodorodno-siarczysty, kwas węglowy, kwas solny i kwas siarczany, lecz nié ma żelaza i miedzi — kwasy te połączone są z wapnem i sodą;« te same stanowcze części znalazłem, lecz nie mogę zgodzić się z p. Stellerem co do niebytności żelaza; albowiem odkryłem, odłączyłem i determinowałem ilość nie tylko żelaza, lecz przy niém i metalu manganu. Przyczynę, że w wodach siarczystych i przez najczulsze śledniki *(Reagentia)* żelaza dostrzéc nie można, wyłożyłem w piśmie: *»Die Schwefelquelle zu* Konopkówka« na str. 51; lecz każdy wyłączyć takowe w wodzie niemiérowskiéj będzie w stanie, gdy się zastosuje do §. 14. i 15go wyłożonego przy rozkładzie wody w Konopkówce, na czém się większa dobroć i wartość téj wody zasadza. —

W końcu zbija autor wszelkie mniemania, jakoby te wody nie pochodziły ze źródła, lecz były zaskórne. Mówi on: Nie można tutaj innemu zdarzeniu, lub rozkładowi soli siarczanów istnienia téj wody przypisać, tylkoli naturalnemu zjawisku.

Osobliwsze utworzeenie wody siarczystej przez rozkład soli siarczanów *(sulphates)* w wodzie zawiérającvch się, co Vogel w Mniszewie praktycznie udowodnił (*Erdmanns technisch. Jour. Marz* 1829), czytamy w *Journal de Pharmacie* z miesiąca października 1827 r., które autor nasz przytacza: Przy źródle siarczystém pod imieniem Billaraj, w departamencie Deux-Sevres, znajduje się wyżéj nieco położona publiczna praczkarnia, zkąd woda odchodząca miesza się z kruszcową. By zapobiédz temu, rozkazał rząd znieść praczkarnię, lecz ile razy to nastąpiło, tyle razy zniknął zapach wody siarczysty. P. Henry przedsięwziął przez rozkład chemiczny porównanie tych wód, z którego okazało się, iż woda czysta, nie zmieszana z wodą od praczkarni, nie posiada żadnego wodo-siarczystego gazu, ani z tym kwasem połączonych zasad, lecz tylko soli, zwane siarczanami; w wodzie zaś z tego samego źródła, połączonéj z wodą od praczkarni, nie znalazł tenże chemik żadnych siarczanów, lecz natomiast gaz wodosiarczysty, i jego złączenie z sodą i wapnem. — To doświadczenie udowodniło i potwierdziło, że przez roślinne ciała, a przy zwyż wspomnionym wypadku przez mydło, soli siarczane w wodzie rozpuszczone, w trwającym dotknięciu się, tworzą przez obopólny rozkład gaz wodosiarczysty a zatém siarczyste źródła; z powodu tego, utworzyc kazał rząd praczkarnię, a tym sposobem istnieje źródło siarczyste dla uzdrowienia chorych; ciężko jest czasem naznaczyć przyczynę skutku wód kruszcowych. W kryjówki tajemnic natury wejść jest nader trudną i prawie nie podobną rzeczą.

Nowe dzieło polskie drukuje się w Wiédniu u Mechitarystów: Poezyje Ignacego Szadbeja.

Stanisław Serwaczyński dawał koncert w Brynie.

W nrze 77. pisma wiédeń. na r. b: *Oester. Archiv,* znajduje się artykuł dr. Stögera o małżeństwach w Galicyi, z którego okazuje się, że w r. 1817 było ogółem małżeństw w Galicyi 27,052; w r. 1822: 34,215; w r. 1829: 49,037, a w r. 1830: 42,998. W samym Lwowie było r. 1829 małżeństw 630, w r. 1830 zaś 580. Z resztą Galicyja co do stosunku małżeństw jest w Państwie Austryjackiém piérwszą po Węgrzech, jak jest piérwszą co do ludności.

W Paryżu w teatrze *des Varietés* popisywał się jeden z Polaków na jakimś szczególnym instrumencie, który sam utworzył. Składa się tenże z 25 kawałków drzewa, za pomocą których artysta z podziwienia godną doskonałością i zręcznością wszystkie tony wydaje. (Gazeta Teatr. Wiedeń. z dnia 25. czerw., z którój tę wiadomość wyjęliśmy, nie umieściła nam nazwiska tego artysty.)

Akademija wiédeńska sztuk pięknych ogłosiła konkurs do nagrody dla rzeźbiarzów całego Państwa Austryjackiego (a zatém i Galicyi), z kolei przypadającéj z zapisu na cel ten, uczynionego przez registratora w wydziale wojennym, Józefa Reichel, dla malarzów historycznych, rzeźbiarzów i rytowników medali. Przedmiot do nagrody wyznaczony ma być historyczny, któréto nagroda wynosić będzie 400 złr. w. w., a dzieło przesłane pozostaje własnością artysty. Ubiegać się można o nagrodę najdaléj do dnia 15. stycznia r. 1833. Ponieważ z tego samego funduszu wyznaczona nagroda dla rytowników medali, ogłoszona r. 1831, do skutku nie przyszła, więc akadem ja sztuk pięknych ponawia rozpisany w tym względzie konkurs i o nagrodę tę, równie jak o nagrodę za dzieło rzeźbiarskie, artyści także do terminu wyżéj wyznaczonego ubiegać się mogą. Przedmiot może być wzięty z mitologii lub dziejów.

Nowy dziennik wychodzi teraz w Paryżu: *La France literaire*, redagowany w tym samym duchu, co *Revue de Paris.* Poświęcony jest literaturze, sztukom i umiejętnościom i same tylko oryginalne artykuły umieszcza. Najznakomitsi uczeni są onegoż współpracownikami.

Wystawa obrazów w muzeum Colberta w Paryżu, (przedsięwzięta na korzyść słabych na cholerę ubogich), pomnożoną została nie dawno bardzo piękną sztuką, należącą do barona Gros, a która lat dwadzieścia ukrytą była przed oczyma publiczności. Obraz ten wystawia bitwę pod piramidami, a artysta użył téj chwili, gdy Napoleon Bonaparte jenerałom Rampon i Desaix wydaje rozkaz do ataku i mówi do żołnierzy: „Pomniéjcie, iż czterdzieści wieków na was pogląda! Naczelnie dowodzącego otaczają jenerałowie: Murat, Berthier, Junot, Duroc, młody Eugenijusz Beauharnais i legionista Sułkowski (który poźniéj zginął w onem miejscu).

Wszystkie tak wschodnie jak i zachodnie kraje zgadzają się na to, że w kraju Kaszemir, należącym teraz do Afghanistanu, jest najpiękniejsza wiosna. Niebo, ziemia i powietrze napełnione tam przyjemnościami, jakich nigdzie indziej nie znajdzie. Po łąkach i gajach kwitną fijołki, narcyzy, hijacynty, irysy, anemony, ranunkuły, a przede wszystkiem róże, owe piękne czerwone i białe róże Kaszemiru, z których robią najlepszy olejek różany. Dachy przyozdabiają szczególnie tulipanami, a wysokie i gęste lasy, któremi grzbiety gor są okryte, zawiérają mnóstwo nie znanych w Europie piękności.

Rzadki rodzaj dowcipnéj rezygnacyi okazał pewien jedno-oki Gaskończyk. Gdy fechtując się stracił drugie oko, zdjął kapelusz i zawołał te słowa: *Bon soir! Messieurs!*

Piérwszy kompozytor opery nazywał się Francesco Baverini i byłto muzyk włoski. Tytuł téj opery był: *La conversione di San Paolo* (nawrócenie ś. Pawła) i grano ją w Rzymie r. 1460.

Pewien dzierzawca w okolicy Hamburga dostał był dzikiego bociana, i puścił na podwórze do swojskiego, którego miał już dawno, ale swojskiemu bocianowi nie podobał się jego towarzysz, wpadł raz na niego i tak go niemiłosiernie pokaléczył, że dzik był zmuszony odlecieć, co jednak nie bez trudności uczynił. Może w cztery miesiące potém wrócił na podwórze uleczony z ran swoich i przyprowadził z sobą trzy inne bociany. Zaledwo spuściły się na ziemię, gdy rzuciły się na swojskiego bociana i zadzióbały go. *(Letters on Italy by Mariane Starke.* Tom II. str. 253.)

Stan ojców wielu znakomitych mężów był bardzo nizki. I tak ojciec Demostenesa był kowalem, Horacego wyzwoleńcem, Terencyjuszu niewolnikiem, Amyota garbarzem, Voitura szynkarzem, Lamothego kapelusznikiem, Flechiera mydlarzem, Syxtusa V. pastuchem nierogacizny, Tamerlana pastérzem, Romillego złotnikiem, Quinautta czapnikiem, Rollina slusarzem, Moliera tapicerem, Massillona tokarzem, Jan. Chrzc. Rousseau szewcem, Jan. Jak. Rousseau zegarmistrzem, Gallanela łataczem botów, Beaumarchaigo zegarmistrzem, Beo Johsona mularzem, Szekspira rzeźnikiem, Rembrandta mielnikiem.

Prawa mexykańskie opiewają, że gdy kto kogo zabije w pojedynku, musi ręczyć za jego długi. Gdyby w innych także krajach taki sam panował zwyczaj, że zwycięzca w pojedynku musiałby za tego, kogo zabije, długi opłacać, ileżto pojedynkom przeszkodzonoby tym sposobem!

Sławny właściciel powozów najemnych w Londynie, imieniem Smith, ktory ogromny zebrał był majątek, umarł, jak gazety angielskie donoszą, i zostawił dwieście trzydzieści i troje nieślubnych dzieci, a każdemu z nich po 12,000 funt. sztrl. Oprócz tego czworgu ślubnym dzieciom swoim i żonie zostawił po 3,000 funt sztrl. rocznego przychodu.

W liście lorda Byrona, pisanym do jednego z młodych autorów dnia 20. lutego 1814, a umieszczonym nie dawno w dzienniku *Revue de Paris*, znajduje się następujące miejsce, godne ze wszech miar uwagi naszych także młodych autorów: „Pierwsze, na co młody autor musi być przede wszystkiém przygotowany, a co najmniéj znieść może, jestto — krytyka. I ja nie cierpiałem jéj także. Lat kilka i niektóre wypadki przebyłem odtąd w życiu i wyznać muszę, iż nie mogę o tém bez żalu pomyśléć. Teraz, gdy na rzeczy te z obojętnością się zapatruję, uważam, iż daléj posunąłem zemstę, jak do tego wyzwaniem upoważniony byłem... W saméj istocie byłem wtedy bardzo młodym jeszcze. Może jestto usprawiedliwieniem w oczach tych, których raniłem piórem — lecz bynajmniéj w moich nie jest. Najlepszą odpowiedzią na wszystkie krytyki jest, pisać lepiéj. Gdy wtedy nieprzyjaciele nasi nie zechcą uczynić nam sprawiedliwości, świat to uczyni. Z drugiéj strony nie powinien skrytykowany tracić odwagi... Doświadczyć opozycyi nie jestto jeszcze być pokonanym, lubo serce lękliwe uważa najmniejsze zadraśnienie za ranę śmiertelną. Dr. Johnson miał myśl jednę, którą dobrze spamiętać należy: „Żaden autor nie upadł jeszcze przez cudze pisma, ale przez swoje." Życzę wćpanu, ażebyś ile możności jak najmniéj doznał przeszkód, lecz gdy takowych doświadczysz, przekonasz się sam, iż na nie uważać nie należy. Wprawdzie pierwszą jestto myślą młodego i ognistego ducha przeszkody z gniewem podeptać nogami — zemsta, która ma także swoję przyjemną stronę — poźniéj jednak rzeczy te wydają się nam w inném zupełnie świetle."

Młodzi Egipcyjanie, którzy w Paryżu cwiczeni byli w umiejętnościach do służby cywilnéj i wojskowéj, wreszcie w rolnictwie i chemii, wrócili już do ojczyzny robić użytek z nabytych umiejętności. Jednakże według własnego ich zeznania nie wiele mają nadziei być prawdziwie użytecznymi krajowi własnemu, albowiem przynoszą z sobą do domu wyobrażenia, jak wielka jest różnica między despotyzmem, a prawną wolnością, i tę ostatnią nauczyli się uznawać za potrzebę do ukształcenia każdego narodu.

Do dawniéj już udzielonéj wiadomości, że Włoszki nie lubią zapachów, dodajemy jeszcze następującą: Pewien podróżnik opowiada o Wenecyjankach, że będąc w towarzystwie z niémi, opertumował się wodą kolońską, z czego jedna damą zemdlała. Nie wiedząc przyczyny mdłości, a chcąc trzeźwić zemdlałą damę, pobiegł do swego pokoju po świeżą wody kolońską. Tymczasem dama była już przyszła do siebie, lecz gdy dla wzmocnienia dał jéj powąchać wody i nawet ją takową pokropił, zemdlała powtórnie. Rozgniewane tém kobiety rzuciły się na niego i byłby niezawodnie źle wyszedł, gdyby oto nie ta sama woda, która tą razą stała mu się opiekuńczą, gdyż nią wszystkie kobiety odpędził. Pokój, w którym to zaszło, kadzono potém przez kilką dni, jak gdyby jaki zapowietrzony w nim umarł.

Niejaki Dupré, Francuz, który całe życie poświęcał się doswiadczeniom chemicznym, wynalazł był tak niszczący i mocny ogień, że go niepodobna było zgasić, a który w wodzie nawet nowéj siły nabierał. Działo się to za Ludwiką XV. Na kanale Wersalu, na dziedzińcu zbrojowni w Paryżu i w niektórych portach francuzkich robiono próby z tym ogniem, na widok których drzeli najodważniejsi nawet wojownicy. Gdy przekonano się dostatecznie, że jeden człowiek jest w stanie tym ogniem flotę zniszczyć, albo miasto spalić i żadna siła ludzka nie zdoła nieść pomocy w takiem nieszczęściu, rozkazał król owemu Dupre, by nikomu tajemnicy swojéj nie udzielał i po królewsku wynagrodził go za uroczyste przyrzeczenie milczenia. Umarł Dupré i tajemnica poszła z nim do grobu, ale nie wątpić o tém, iż musiał wynaleźć ogień grecki, z którego teraz robią race konkrewskie. Czyn ten Ludwika XV. jest tym wielkomyślniéjszy, gdy rozważymy, iż w owym czasie prowadził nieszczęśliwą wojnę, codzień nowych doznawał klęsk, a Anglicy wdzierali się już prawie do jego portów. Mógł ich zniszczyć, lecz milczał, obawiając się pomnożyć nieszczęścia ludzi.

Sztuka Ancelota grana w Paryżu, pod tytułem: *Un caprice d'une grand dame*, mocno się podobała. Zyskał on przez nię prawo do wdzięczności małżonków. Poeta ten zamyśla dramatyzować koleją wszystkie kaprysy i przebiegi kobiet. Dzienniki paryzkie wątpią, czy życie, choćby najdłuższe, wystarczy mu do tego.

Pewnego skąpca, który przez całe lato nié miał gości i mało lodów spotrzebował, pytał się kucharz w styczniu przy nawożeniu nowego lodu, co z dawniéjszym robić, gdyż miéjsca nań nie było. „Kiedy tak, to daj go ubogim," rzekł wspaniałomyślny pan, „gdyż i o tych pamiętać należy."

Abel Remusat, zmarły w Paryżu d. 3. czew. b r., (o którego śmierci było już w Gazecie naszéj), był doktorem medycyny, członkiem akademii napisów i literatury, profesorem języków: chińskiego i Mandszu przy kolegium *de France*, konserwatorem rękopismów wschodnich i prezesem towarzystwa azyjackiego. Jako pierwszy oryjentalista Francyi nie tylko filologiją, ale zbogacił oraz dzieje polityczne, religijne i literackie (Chin i Tartaryi), jeografiją i historyją naturalną Azyi, a oraz te rozmaite gałęzi umiejętności oczyścił z wielu awanturniczych bajek i błędów, któremi przed nim wiadomosci o téj części świata napełnione były.

W Bruxelli zaczęło wychodzić nowe pismo czasowe, pod tytułem: *Le siecle*. Jeden z dawniéjszych dzienników tego miasta takie o tym nowym przybyszu daje zdanie: Wątpimy, by zapowiedziany wiek, rok nawet przetrwał, przeto nie będzie w stanie wiele nam powiedzieć o wieku.

Pewien próżniak angielski zrobił następujące wyrachowanie: Dobry tabacznik co dziesięć minut zażywa tabakę; na niuch jeden, brany ze wszystkiémi należącemi do tego szczegółami, potrzeba półtoréj minuty czasu. Licząc półtoréj minuty na dziesięć w dniu, z szesnastu godzin złożonem, wyniesie dwie godziny i dwadzieścia cztéry minut; to jest: dziesiątą część dnia zwyczajnego, a zatem dzień jeden między dziesięcią. Połóżmy więc, że człowiek przez lat czterdzieści zażywa tabakę; ztąd więc wyniknie, że tabacznik w ciągu czasu tego przez lat cztéry zatrudnia się tylko samym nosem.

W Paryżu wychodzi rano 27 dzienników, w południe jeden, a wieczorem siedm. W departamentach Francyi wychodzi 174 dzienników, 135 tygodników i miesięczników. Ogółem w całéj Francyi wychodzi 344 dzienników.

Chcąc z nabrzmiałego palca zdjąć złoty pierścionek, trzeba takowy potrzéć cokolwiek żywém srebrem; ten przeto stanie się tak kruchym, że z łatwością przełamany być może.

Jak tylko na przesadzonéj rosadzie zaczną się tu ówdzie pokazywać muszki i gąsienice, sieje się po grzędach i nawet po wiérzchu rosady plewy konopne, których nieprzyjemny zapach zabija gąsienice. Jeżeliby znowu gąsienice na kapuście pokazywać się zaczęły, należy posypywanie plewami powtórzyć drugi, a czasem i i trzeci raz jeszcze.

Redaktor, Mikółaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.